

 Harlequin® Światowe Życie® Ekstra



Christina Hollis
W ogrodach Castelfino

Christina Hollis
W ogrodach Castelfino

Tłumaczyła
Zofia Stanisławska

Tytuł oryginału: The Count of Castelfino

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2009

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2009 by Christina Hollis

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8379-1

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 343

PROLOG

Meg nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Zaproszono ją na słynną wystawę kwiatów w Chelsea. Zjeżdżali tu znani i bogaci ludzie z całego świata. Tropikalne kwiaty zawsze przyciągają widzów, dlatego była pewna, że zobaczy z bliska niejedną znaną z okładek twarz. Zaciągnęła się zapachem tysięcy kwiatów na ogromnych zielonych trawnikach. Co prawda w interesach nie szło jej najlepiej, ale udział w wystawie znacznie poprawił jej humor.

W pewnej chwili ujrzała wyjątkowo przystojnego mężczyznę, energicznie przeciskającego się przez tłum bogaczy i gwiazd filmowych. Zatrzymywał się co kilka kroków, całował kogoś w policzek lub poklepywał po ramieniu. Zachowywał się jak właściciel terenu, na którym odbywały się targi. Wysoki i wysportowany poruszał się z gracją, a garnitur nosił tak, jakby się w nim urodził.

Meg nie mogła oderwać od niego oczu. Z jego pięknej, ogorzałej twarzy nie znikał szarmancki uśmiech. Kiedy mężczyzna zniknął w tłumie, miała

wrażenie, jakby gasło światło. Jakież było jej zdziwienie, gdy obiekt jej westchnień zaczął iść w jej kierunku z czarującym uśmiechem na twarzy. Widać było, że chce zwrócić jej uwagę, co zresztą osiągnął bez trudu.

– *Buena sera, signorita!* – powiedział radośnie. – Potrzebuję paru pięknych prezentów. Powiedziano mi, że jest taki kwiat, który może długo stać w wazonie – ciągnął, po czym zajrzał do notesu. – Może pani odczyta, co tu jest napisane.

Mimo swej prośby stał nieruchomo i nie wyciągnął w jej kierunku ręki z notesem. Meg musiała wyjść z za lady. Kto wie, może już nigdy nie będzie miała szansy stanąć obok tak przystojnego mężczyzny. Była onieśmielona, ale szczęśliwa. Gdy znalazła się obok nieznanego, wydał jej się jeszcze przystojniejszy i bardziej czarujący. Miał na sobie nieskazitelnie skrojone ubranie, a na jego nadgarstku błyszczał złoty zegarek.

– Wreszcie mogę wyprostować nogi – powiedziała Meg.

– Mam nadzieję, że nie będzie pani żałować – odparł.

Z uśmiechem podał jej notes. Spojrzała na jego długie, opalone palce. Gdyby nie wyjątkowo zadbane, lśniące paznokcie, można by uznać, że ta dłoń należy do pracującego w szklarni robotnika.

Lekkie chrząknięcie wyrwało ją z rozmyślań.

Całą stronę notesu wypełniało męskie pismo. Tekst był po włosku. Na dole drobnymi literami znajdował się dopisek. Meg pochyliła się, żeby go odczytać i poczuła zapach męskiej wody toaletowej. Z przyjemnością wdychała miłą woń, chcąc się nasycić obecnością mężczyzny, który zaraz zniknie z jej życia.

– Tę odmianę wyhodowała nasza rodzina, dlatego nosi nazwę Imsey.

Gdy podniosła głowę, ujrzała jego ciemne, błyszczące oczy. Trudno było mu się oprzeć i Meg poczuła, że robi jej się gorąco.

– Chciałbym wiedzieć, czy ten kwiat podoba się kobietom.

– Nie potrafią mu się oprzeć – zaśmiała się Meg. – Nasze orchidee to wspaniały prezent dla eleganckiej dziewczyny.

– Może nawet kilku...

Meg udała, że nie usłyszała jego uwagi. Los jej rodziny zależał od tych targów, dlatego nie mogła sobie pozwolić na flirt z klientem. Szerokim gestem wskazała wystawę orchidei na swoim stoisku, zachęcając gościa, by podszedł bliżej i przyjrzał się bukietom. Część kwiatów leżała w miękkim mchu, inne stały w wazonach, a ich delikatne łodygi drżały przy najlżejszym podmuchu powietrza.

– Nazywamy je „tańczącymi iskrami”. Podobają się panu?

Mężczyzna spojrział na nią uważnie i odparł:

– Może... A pani umie tańczyć?

Meg zachichotała nerwowo, w duchu karcąc siebie za brak profesjonalizmu. Kiedy jednak patrzyła na nieznanego, odczuwała taką radość, że nie mogła się powstrzymać. W jego ciemnych oczach było coś ujmującego.

– Z takim uśmiechem nie musi pan tańczyć, żeby podbić serce kobiety.

Mężczyzna podszedł bliżej, a spłoszona Meg rozejrzała się dookoła.

– Nie mam czasu na tańce, proszę pana. Muszę się zajmować stoiskiem. Te kwiaty są wyjątkowo wymagające – powiedziała pospiesznie.

– Świetnie się pani nimi zajmuje. Wyglądają wspaniale.

– Dziękuję – odparła, nie kryjąc dumy, lecz po chwili dotarło do niej, że mężczyzna myśli o niej, a nie o kwiatach.

– Wezmę tuzin. Proszę przesłać je do mojego apartamentu w hotelu Mayfair. Nazywam się Gianni Bellini. Oto moja wizytówka. Dziękuję. Tych parę minut spędzonych z panią było dla mnie wielką przyjemnością – powiedział z uśmiechem, dając jej do zrozumienia, że kwiaty nie były głównym powodem jego wizyty.

Z czarującym uśmiechem podał Meg swoją ciepłą, mocną dłoń. Zaczerwieniła się ze wstydu, a gdy schylił się i złożył na jej ręce szarmancki pocałunek, ugięły się pod nią kolana.

– Zatem do następnego razu, *mio dolce*... – rzu-

cił, patrząc jej w oczy, i zanim zdołała coś powiedzieć, zniknął w tłumie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Meg obudziła się w fotelu samolotu. Jej serce biło jak szalone. Od spotkania z Giannim Belinim upłynęło sporo czasu, lecz jego obraz utkwiał głęboko w jej pamięci. Na szczęście miała inne sprawy na głowie. Dostała etat w pałacu Castelfino. Przez ostatnie tygodnie jeździła tam co pewien czas, ale teraz zamierzała zostać w Toskanii na dłużej. Otrzymała pracę jako kierownik kolekcji egzotycznych kwiatów w majątku Castelfino. Była zdenerwowana, gdyż po raz pierwszy miała spędzić tyle czasu poza domem, z dala od rodziców, którzy teraz musieli sami sobie radzić ze sklepem ogrodniczym i ze szklarniami.

Po paru godzinach spędzonych w samolocie była obolała i zmęczona. Pocieszała się myślą, że na lotnisku będzie czekał kierowca Franco, który zawiezie ją do pałacu. Kiedy jednak rozejrzała się po hali przylotów, nikogo nie było. Ze strachem pomyślała, że coś musiało się zdarzyć. Słyszała, że stary hrabia jest skłócony z synem. Meg nigdy go nie spotkała, ale nasłuchiwała się o nim tylu plotek, że już go nie lubiła. Stary hrabia kochał swoją

ziemię z gajami oliwnymi, starymi dębami i ukwieconymi łąkami, natomiast jego syn chciał przekształcić majątek w winnicę, z ciągnącymi się po horyzont rzędami winnej latorośli. Ukochana kolekcja kwiatów egzotycznych starego hrabiego nie pasowała do planów syna. Życie w Castelfino było nieustającą walką piękną z biznesem. Przedsiębiorczy syn mógł wkrótce położyć kres kosztownemu hobby ojca.

Meg czekała na lotnisku, ale nikt się nie zjawił. Czas mijał, a ona bezradnie patrzyła na stertę walizek. W końcu dojrzała znak z napisem „Taxi”. Pchając energicznie wózek z bagażem, stanęła na postoju i nerwowo zaczęła się rozglądać za taksówką. Czekala tak długo, że gdy wreszcie pojawił się samochód, ze zmęczenia była bliska omdlenia.

Na widok adresu na kartce taksówkarz wygłosił entuzjastyczną tyradę po włosku. Meg odetchnęła z ulgą. Próbowała wytłumaczyć kierowcy swój stan, ale szybko wyczerpała zasób włoskich słów. Patrzyła na rozradowanego taksówkarza, nie rozumiejąc, co wprowadziło go w ten wyśmienity nastrój. Zniechęcona opadła na siedzenie i zaczęła się zastanawiać, co porabia przystojny Gianni. Westchnęła z żalem, że już nigdy go nie spotka. Jedyne co mogła zrobić, to namówić hrabiego, aby zaprezentował swoje kwiaty podczas jednej z wystaw kwiatowych w Londynie. Oczami wyobraźni widziała, jak piękny Gianni przeciska

się przez tłum w poszukiwaniu kwiatów dla jednej ze swych dam.

Zastanawiała się, jakie to uczucie być uwiedzioną przez tak przystojnego mężczyznę. Pewnie nie mógł się opędzić od kobiet. Do tej pory żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Z natury była osobą praktyczną i krytycznie patrzyła na podrywaczy takich jak Bellini, ale na myśl o nim czuła podniecenie, które tylko podsycało jej wyobraźnię.

Podczas gdy Meg oddawała się marzeniom w taksówce, młody hrabia przyglądał się kryształowej karafce. Wiedział, że picie niczego nie rozwiąże, a jedynie oddali to, co nieuchronne i spowolni jego myślenie. Nie spał od kilku dni i alkohol szybko uderzył mu do głowy. W takim stanie nie powinien się pokazywać służbie. Musiał wziąć się w garść.

– Czy hrabia życzy sobie szampana zamiast wina? – spytał kelner z przesadną grzecznością.

Gianni mruknął coś pod nosem i machnął ręką. Minęła pierwsza doba jego dożywotniego więzienia. Nadal trudno mu było uwierzyć w to, co się wydarzyło. Chociaż wiedział, że kiedyś to nastąpi, zadbał o swoją finansową niezależność. W odległej części majątku znajdowała się jego winnica. Po śmierci ojca Gianni zamierzał zwiększyć produkcję wina. Pomimo zmęczenia uśmiechnął się do siebie. Będzie miał szansę zamknąć usta nieprzy-

chylnym ludziom, którzy uważali, że jego marzenia o słynnej na cały świat winnicy były tylko mrzonkami zadufanego hrabiego.

Teraz, gdy odziedziczył majątek, nic go nie powstrzyma. Wszędzie będą winnice, szybko wzrośnie produkcja i Gianni wreszcie spełni swoje marzenie. Chciał być postrzegany jako człowiek, który do wszystkiego doszedł sam. Od dłuższego czasu w wyższych sferach zastanawiano się, która z jego pięknych towarzyszek da mu syna. Tymczasem dla Gianniego największą miłością była winnica w Castelfino. Wcale nie miał ochoty zostać ojcem. Z powodu ciągłych kłótni rodziców jego dzieciństwo było piekłem.

Z rozmyślań wyrwał go hałas za oknem. Do pałacu zbliżał się samochód. Gianni zmrużył oczy. Niezadowolony mruknął coś pod nosem. Nie miał ochoty na przyjmowanie gości. Zniecierpliwiony oparł dłonie o stół i energicznie podniósł się z krzesła. Jego umysł wciąż działał na najwyższych obrotach, ale ciało zmogło zmęczenie. Wyszedł z pokoju na taras. Czuł się w obowiązku pełnić honory pana domu i przyjmować kondolencje. Zamknął oczy, próbując się skoncentrować i dobrać odpowiednie słowa powitania.

Toskański pejzaż zastygł w skwarze letniego popołudnia. Ciszę przerwał warkot silnika. Samochód zajechał pod drzwi i zatrzymał się z piskiem opon. Gianni otworzył oczy i ku swemu zaskoczeniu zamiast limuzyny zobaczył zwykłą taksówkę.

Z samochodu wysiadł roześmiany kierowca i wyjął z bagażnika walizki, ułożył je jedną na drugiej, bez przerwy przy tym przemawiając do swego pasażera. Z wnętrza samochodu dobiegała muzyka. Gianni patrzył na całą scenę z niedowierzaniem. Od wielu godzin nikt w Castelfino nie odważył się głośno odezwać. Przez spuszczone dotąd żaluzje zaczęła wyglądać zaciekawiona służba. Niespodziewana wizyta wszystkich ożywiła. Z drzwi prowadzących do kuchni wypadł kamerdyner, aby pomóc gościowi wnieść walizki i uciszyć kierowcę.

Tymczasem z taksówki wysiadła piękna kobieta. Krótka spódniczka odsłaniała jej kształtne, długie nogi, a jasne włosy luźno opadały na ramiona. Oślepił ją blask słońca, więc oparła się o samochód, by przywyknąć do jaskrawego światła.

Gianni otrząsnął się z szoku.

Nic dziwnego, że jest jej gorąco, kiedy ma na sobie rajstopy, pomyślał ze złością. Nie był zadowolony, że ktoś zakłóca mu spokój.

Zaklął pod nosem i zszedł na dół. Widok pięknej dziewczyny od razu go rozbudził. Był zły na siebie, że pomimo żałoby nieznajoma kobieta jest w stanie zwrócić jego uwagę. To naturalne, że widok kobiecych kształtów budzi jego zainteresowanie, ale w obecnej sytuacji myśl o rajstopach uznał za wysoce niestosowną. Nagle usłyszał śmiech dziewczyny.

– Panie Bellini! Co za niespodzianka! Nie spodziewałam się, że tu pana zastanę!

Dziewczyna szła w jego kierunku z uśmiechem na twarzy, ale gdy znalazła się bliżej, nagle spoważniała. Zaniepokoiła się, widząc jego smutne spojrzenie i zaciśnięte usta. Zwolniła krok i odezwała się nieśmiało:

– Poznaliśmy się na wystawie kwiatowej, pamięta pan?

– Tak, jestem Gianni Bellini – odparł oschle i dopiero wtedy rozpoznał w nieznanym dziewczynę od orchidei.

Wysilił się na uśmiech. Powoli zaczął sobie przypominać szczegóły spotkania. Jej uroda i inteligencja zrobiły na nim wrażenie, ale nie spodziewał się, że znów ją zobaczy. Jego zachowanie nie zniechęciło nieznanym. Podeszła i przyjaźnie wyciągnęła dłoń.

– Nie wierzę własnym oczom – roześmiała się. – Strasznie pan wygląda. Czy to przez kobiety?

– Co pani tu robi? – spytał oziębło, z niechęcią patrząc na jej wyciągniętą dłoń.

Nieznanym zmarszczyła czoło, przyglądając mu się tak, jakby usilnie próbowała rozpoznać w nim szarmanckiego Włocha z targów.

– Pracuję dla hrabiego Castelfino. Od dziś mam zamieszkać w domku przy oranżerii. Zwykle Franco wyjeżdża po mnie na lotnisko, ale dziś nikogo nie było.

– To dlatego, że mój ojciec nie żyje. Teraz ja jestem hrabią Castelfino.